Rok VIII. Kraków 1. Października 1905 r. Nr. 19.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Nazajutrz po ślubie.



Stoi smutny i bezradny,
Przed swą połowicą tęgą,
„Czegoś żenił się niezdaro,
Na coś liczył niedołęgo?

— Czego? czego? on sam nie wie,
Lecz w milczeniu już się zaciął —
Przedtem liczył — sam na siebie
Teraz liczy — na przyjaciół!..

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 18. czasopisma „Bocian“ z dnia 15 września 1905, artykuły, względnie ustępy artykułów pod napisem: 1) „W wielkim tygodniu“ od słów: „Patrz pani do końca, stron 4, łam 2; 2) „Pocieszenie“ ostatnia zwrotka, strona 8, łam 1; 3) „Cudne z awisko“ cały artykuł, strona 8, łam 1: 4) „Po niewczasie“ cały artykuł strona 9, łam 3 — zawierają znamiona występku z § 516-go ustawy karnej, że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 26 sierpnia 1905. *Podpis nieczytelny.*

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy ze względu na nowo rozpoczynający się kwartał, o wczesne odnawianie przedpłaty! Kto bowiem nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma!

Prenumerata do końca roku już wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko 2 korony!

WIWAT PLECY!

Zmarł Korczyński, więc lekarze
Stawiają pytanie:
Komu się też opróżniona
Katedra dostanie?

Co za sławie, geniuszowi
I potężnej głowie,
Dadzą teraz po Korczyńskim
Katedrę w Krakowie?

Tere-fere — po co geniusz
Albo nawet głowa?
Człek nauki wielkiej, pracy
To nie dla Krakowa!

U nas głowa — rzecz zbyteczna
Ot nie róbcie hecy!
Tu katedrę ten dostanie,
Co miał będzie plecy!

Już na pewne nasi wielcy
Dawno nad tem radzą,
I jakiegoś z Petersburga
Dentystę sprowadzą!

L.

Między przyjaciółkami.

— Czy i w tym roku wyjeżdżasz do wód?
— Nie — w tym roku mój mąż wyjeżdża — i to mi wystarcza.

Myśl.

— Głupstwa młodości okupują się często małżeństwem z rozsądku.

Pół Krakowa.

Panna M., uchodząca na naszym bruku za bardzo porządna i skromną panienkę, jedynie z miłości dla sztuki pozowała jednemu z naszych młodych artystów-malarzy do obrazu, przedstawiającego jakąś romantyczną scenę ze starożytności:

Malarz zachwycony śliczną karnacyą panny M. ograniczył kostyum jej na obrazie do koniecznego minimum, a dla niepoznaki tors zaopatrzył w głowę wziętą z fantazyi.

Gdy obraz już był gotów, panna M. przyszła go oglądnąć, a przypatrzywszy mu się dokładnie, woła nagle przerażona:

— Ależ Tolu! ja ci za nic w świecie nie pozwolę wystawić tego obrazu!

— A to dlaczego? — dziwi się malarz. — Przecież do twego torsu domalowałem całkiem inną główkę...

— E! mniejsza o to — tłumaczy mu skromna panienka — ale patrz, po coś zrobił to znamię powyżej kolana? Wszak potem odrazu mnie pozna pół Krakowa!...

SROGA GUWERNANTKA.

Mała Zosia — wujaszkowi
Swemu żal wynurza,
Że nauczycielka nowa
Jest złośnica duża!

Zdaje jej się, że tu w domu
Jest jedyną panią,
Ciągle o coś łaje Zosię
I skarży się na nią!

Z skargą chodzi wciąż do ojca,
Donosząc jej winy,
A gdy już do niego przyjdzie,
Siedzi dwie godziny!

Amaris.

Tresowany pudel.

(Humoreska).

W pewnej wiosce na plebanii żył raz proboszcz, człek wiekowy, miał porządne gospodarstwo i inwentarz: konie, krowy, trochę cieląt i jałówek, kaczki, kury, gęsi, świnie, no i przy tem wszystkiem jeszcze — nieodzowną gospodynię.

Gospodyni w wieku średnim o byt księdza bardzo dbała, dobrze znała się na kuchni i wybornie łóżko słała. Oprócz tego zaś posiadał psa, nadzwyczaj zmyślne zwierzę, do którego ksiądz poczciwy przywiązany też był szczerze.

Raz wyczytał ksiądz w gazetach niezwyczajne ogłoszenie, że jegomość jakiś uczy gadać psy po niskiej cenie. „Za 30 blatów tylko, gdy mu pieska ktoś poruczy, to w przeciągu dwóch tygodni ślicznie mówić go nauczy“.

Ksiądz z radości aż oniemiał, a gdy znów mógł władać mową, kościelnego swego woła i tak rzecze słowo w słowo:

„Weźmiesz Kara, psa mojego — tu guldenów masz trzydzieście i pojedziesz jeszcze dzisiaj do jednego pana w mieście, bo, jak stoi tu w gazecie, kto mu tylko psa poruczy, to pan doktór w krótkim czasie wszystko gadać go wyuczy“.

Chłop się zdumiał, ale z księdzem nie chce spierać się nareście, wziął pieniądze i psa zabrał, by załatwić sprawę w mieście.

Lecz po drodze myśli biedak: „To bogaczów są wymysły! Ej! najlepiej chyba zrobię, że psa cisnę gdzie do Wisły, bo psia cała edukacya musi kłamstwem być, jak sądzę. Tak, tak! chyba psa utopię, sobie wezmę zaś pieniądze!“

Psu uwiązał do łap kamień i do rzeki wysłał na dno. Nad wieczorem do dom wrócił i relacyę zdał dokładną:

Że ten doktor od psów w mieście, księdzu się pokornie kłania i odrazu już rozpoczął edukacyę psią gadania.

Ksiądz, poselstwa wysłuchawszy, kontent z niego był bez miary i w podzięce podarował kościelnemu kabat stary.

Gdy minęły dwa tygodnie (wyznaczona nauk pora), rzekł mu:

— Maciej! idź do miasta i psa odbierz od doktora!

Maciej, choć się stropił nieco, by nie stracić księdza wiary, przyrychtował się do drogi i wdział księdza kabat stary. No i poszedł, ale w drodze myśli sobie: widzisz chłopie! Cóż bez psa nieszczęsny poczniesz? Chyba, że się sam utopię!

Ale potem się uśmiechnął, coś pomruczał pokryjomu, łaził w polu dwie godziny — i na wieczór jest już w domu.

Proboszcz siedział na werandzie, a gdy Maciej podszedł blisko, ksiądz zawołał:

— Hej! Macieju! I cóż, gada dobrze psisko?

Maciej odrzekł:

— Nie gadałby? Kiedy wszedłem, mówi do mnie: Mój Macieju! Dobrze, żeś jest, bo mi się tu cnie ogromnie!

— A cóż doktór? — ksiądz mu przerwie.

— Doktór se gazetę czytał.

— A cóż piesek? — pyta dalej. — Czy też o mnie się nie pytał?

— Pytał się! a jakże! pytał!

— Pytał się? To nie do wiary! I cóż mówił?

— Mój Macieju! Powiedz-no mi: żyje też ten skąpiec stary?

Ksiądz się trochę zastanowił:

— Tak powiedział? A to gałgan! Trza wytargać go za uszy!

— Jeszcze dodał, czy dobrodziej wciąż, jak dawniej, butle suszy?

— Łotr skończony! Lecz mów dalej!

— Wolę milczeć! — rzekł kościelny.

A ksiądz ryknął:

— Mów mi wszystko! Grzech inaczej masz śmiertelny!

A więc powiem! — Maciej rzecze (przyczem smutną minę czyni). Pies się pytał, czy jegomość chodzi wciąż do gospodyni?

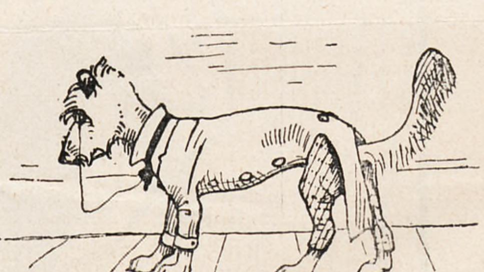
Ksiądz się żachnął:

— A to podlec!... a jam tego psa tak lubił! I ty na to nic?...

— Przeciwnie! Jam łajdaka tego ubił!

Ksiądz pochwalił go, że skarał psa za tak klamliwe wieści.

Ksiądz zarobił tę naukę, Maciej blatów zaś trzydzieści...



Ostrożność nie zawadzi.

Do pewnego lekarza w małem miasteczku przychodzi ojciec Kandefer ze Zgromadzenia OO. Dominikanów z jakąś chorobą, podobno nerkową, dla której diagnozy potrzeba było odebrać od pacyenta mocz.

— Proszę, tu jest szklanka, niech ją potem ojciec zostawi na mojem biurku, a jutro, t. j. po zbadaniu składników zaordynuję kuracyę.

Ojciec zrobił swoje i poszedł. Lekarza tymczasem zawezwano do innego chorego. Szklanka została na biurku.

Tymczasem gospodyni lekarza, sprzątając w kancelaryi swego pana, przewróciła nieopatrznie szklankę i wylała zawartość. Zakłopotana swoją nieostrożnością, nie wiedząc, co począć, a spodziewając się wielkiej bury od swego pana, wpadła na dobry pomysł. Oto naprawiła szkodę, uzupełniając szklankę z własnych zasobów. Lekarz po południu zbadał zawartość szklanki, a niezwykłe swoje zdumienie z rezultatu badania przedstawił nazajutrz pacyentowi w następujący sposób:

— Muszę ojcu powiedzieć, że wczorajsze badanie wprawiło mię w niezwykłe zdumienie. Zdarza mi się to po raz pierwszy i zdaje mi się, że medycyna dotąd nie zna takiego wypadku. Oto ni mniej ni więcej wynika z tego badania, jak tylko to, że ojciec jest w tej chwili w błogosławionym stanie!...

Młody ojciec załamał ręce.

— A mówiłem księdzu przeorowi — rzekł złamanym głosem młody pacyent — że coś z tego będzie... *(sigma).*

TRZECH RYWALI.

Jeden kochał ją — przynajmniej
Tak mu się zdawało,
I przychodził jak konkurent
Codzień do niej śmiało!

Drugi zaś się nie uciekał
Do zaklęć pomocy
I przychodził pokryjomu
Do swej lubej — w nocy!

Gdy na schodach się spotkali
Rywale obydwaj,
Ze zdumieniem krzykli razem:
Skądżeż tutaj my dwaj?

Nastąpiła słów wymiana
I w ruch poszły pięście,
Tak z powodu jednej dziewki
Byłoby nieszczęście!

Trzeci — dla którego była
Najmniej może miła,
Do trzeciego w dzień i w nocy
Sama przychodziła!

Stąd wynika jak na dłoni
Prawda oczywista,
Że tam, gdzie się dwóch pokłóci,
Ktoś trzeci korzysta.

Amaris.

Telegraficznie.

Pani K., wyjechawszy do Krynicy na świeże powietrze, na stacyi w Nowym Sączu przypomina sobie, że zapomniała na śmierć wziąć słowo honoru od męża, iż będzie jej wierny.

— Wypada mu to przynajmniej przypomnieć! — pomyślała pani K. i *stante pede* nadaje z Sącza depeszę:

„K. Kraków. Ulica... Uważaj na swoje zdrowie i bądź mi wierny! pamiętaj! Zofia".

Zajechawszy do Krynicy, pani K. rozlokowuje się dopiero w pomieszkaniu, gdy w tem listonosz przynosi jej depeszę tej treści:

„K. Krynica. Willa... Twoja depesza przyszła niestety 5 minut zapóźno. Józef".



NOWA DYREKCYA TEATRU.

Narzekania słychać w mieście,
Że dyrekcya jest niedbała,
Że aktorom pożytecznym
Bezpodstawnie dymę dała!

Solski pozbył się Mrozowskiej
I została po niej luka,
A podrzędną aktoreczką
Publiczności nie oszuka!

Mielewskiemu też dymisyę
Dała ta dyrekcya czuła —
Dziś się Morska więc z Mielewskim
Po prowincyi zatem tuła!

Więc publiczność oburzona
Słusznie sarka i narzeka
Na teatru dyrektora:
„Nam innego trza człowieka!"

Nie! Pan Solski złym tak nie jest
I publika nie ma racyi,
Bo miast sił, których się wyzbył,
Dał nam innej dość atrakcyi!

By szerokie zwabić tłumy,
Wnet się zebrał na sposoby
I atrakcyę wielką zrobił,
Gdzie są damskie garderoby!

Na parterze od plant strony,
Od garderób są okienka,
Gdzie niejedna się rozbiera,
Chcąc na scenę wyjść... panienka!

Ale w oknach brak firanek,
Więc skazane są artystki,
Że ich wdzięki podglądają
Studenciaki, młode chłystki!

Zalegają przed oknami
Różne gapie całą zgrają
I choć *pusto* jest w teatrze,
Przed teatrem tłumy stają!

O, mój panie dyrektorze!
Tych atrakcyi lepiej nie rób,
I posprawiaj raz firanki
Do artystek swych garderób!

Bo afiszowania tego
I bezczelnej twej reklamy
Najmniej chyba potrzebują
Teatralne nasze damy!

Taki sposób, to proceder,
Krótko mówiąc, bardzo świński —
Bój się Boga, panie Solski,
Nie wchodź w ślady Kotarbińskiej!...

Bocian.

Także wada.

— I cóż, zadowolona jesteś z twojego narzeczonego? — pyta się ciekawie panna B. swojej przyjaciółki.

— Hm! niekoniecznie — krzywi się zapytana — uważasz, on jest... zanadto cierpliwy!...

Myśli pokanikularne.

Kobieta, tak jak śnieg — gdy pada, zaraz przestaje być czystą i białą.

*

Nie dosyć kochać kobietę; potrzeba także umieć ją oszukać, bo wtedy dopiero poznaje ona, co wart jest mężczyzna.

*

O ile miłość jest potęgą samolubstwa, o tyle cnota jest... nieświadomością uciech.

*

Większa część kobiet woli, żeby powątpiewano o ich cnocie, jak o ich wdziękach.

*

Kobiety podobne są do cygar, bo jedne... ciągną, a drugie nie ciągną.

*

Lepszą niźli as w kartach jest... dziesiątka w kieszeni.

*

Przyjaźń płci słabej z mocną, zwykle bywa śliska, bo na jej drodze staje częstokroć... kołyska.

I to racya.

— Panie doktorze, czy morskie ryby w lecie są zdrowe?

— Nie wiem, łaskawa pani, ponieważ się żadna u mnie do tej pory nie leczyła.

DZISIEJSZA MŁODZIEŻ.

Mówił ojciec do syna
Tu masz twe kapitały,
Obejrzyj sobie za to
Ten piękny świat nasz cały!

Zobaczysz różnych ludzi
I różne świata strony
I wrócisz znów do domu
Mądrzejszy, doświadczony!

Pojechał tedy synek
(A miał dwadzieścia latek)
Lecz zamiast *świat* zobaczyć,
Zobaczył — co? — półświatek!

I doświadczenia nabył,
Bo mówił po francusku,
Lecz z dworca go wieziono
Na tabetyków wózku!...

Chat-Noire.

U dentysty.

Pacyent (przed operacyą wyrwania zęba): A czy pan doktór rwie zęby także bezpłatnie?

Dentysta: Tak... ale nie radzę panu!

Zdradził się.

— Słyszałem, że się pan naprawdę żeni?

— No, naturalnie! A cóżeś pan myślał, że ja tak tylko dla przyjemności się zaręczyłem?...

Jołob.

Ona: Jakto — nie wiem, co to znaczyć może, że pan podobno nigdy nie chciałeś się żenić, ażeby nie mieć dzieci, a teraz żenisz się.

On: Tak pani — żenię się, bo kuzyn mojej narzeczonej, mój osobisty przyjaciel, twierdzi stanowczo, że narzeczona moja nie będzie miała dzieci.

Ona: A czy kuzyn pański jest doktorem medycyny?

On: Nie! jest koncept-praktykantem w namiestnictwie.

STAN WOJENNY W ZAKOPANEM.

W Zakopanem jest komisarz,
Satrapa pół dziki,
Co pozwala sobie z gośćmi
Na różne wybryki!

Gdy spokojnych kuracyuszów,
Nie miał czepiać o co,
Wydał rozkaz, że nie wolno
Gościom chodzić nocą!

I stosuje własny system
W Zakopanem wzniośle,
Jeśli wieczór gość z potrzeby
Pójdzie gdzie w zarośle!

Wnet policyant obok niego
Z gwerem się pojawia,
Urzędowym głosem pyta:
„Co to za bezprawia?“

„Co ma znaczyć uzbrojona
„W papier pańska ręka,
I dlaczego pan skulony
Nielojalnie stęka?“

To jest sprawa, że tak powiem
Poprostu śmierdząca,
Która nawet o kryminał
Wyraźnie natrąca!“

To jest sprawa, że tak powiem
Nawet dość nieczysta —
Pan być możesz bardzo łatwo
Jaki anarchista!“

Na to gość policyantowi
Mówi w głos ponury:
„Świetna Władzo! Niezbadane
Są prawa natury!“

Ten — aresztantowi łaski
Najwyższej użycza,
Że się może wytłómaczyć
U Madurowicza!

Ten zaś z miejsca bez pardonu
Nie chcąc robić krzyku,
Aresztanta — w braku kozy,
Zamyka w chlewiku!

Aż nazajutrz (w Zakopanem
Taki już porządek)
Lekarz stwierdza, że aresztant
Chory na żołądek!

Wobec tego ekskrementa
Bierze się pod lupę
Opukuje brzuch i płuca
I zagląda w usta!

Po badaniu lekarz biegły
Opinię wygłasza,
Że to nie jest „azyatycka“,
Lecz cholera nasza!

A komisarz ze swej strony
Ryczy na kształt gromu,
Że kto w nocy ma potrzebę,
Niech załatwia w domu!

Alrip.

Ogłoszenie ze „Słowa Polskiego“.

Do wynajęcia jeden pokój dla przyzwoitej kobiety od frontu w każdym czasie.



BILETY WIZYTOWE.

Brzezicki
instalator wodociągów
Lwów *Hotel Georgea*

Dr. Artur Zopoth
Dyrektor kliniki... lalek przy ul. Wolskiej 1
Kraków

Dobrze wychowany.

— Pan pozwoli, że w jego towarzystwie zjem... świńską pieczeń.



LISTY BOLKA CIUPAGI ZE LWOWA.

II.

Zaleźliśmo w nowyj hambaras ja z panom prezydjentom Michajśkim przez te drodzyzny ścirwa co to tutejsze rzeźniki narobili bo od miesionca człojek niemniał kawałek miensa w gembie prócz własnego jenzyka ponieważ w majsraci ino furt na radzi bajtluja i bajtlują same dureństwa taj nic mondrego ni wymyślili dotychczas oprócz te chulery, chtóra wedle rozkazu fizeka miejskiego jeszcze dopiro za rok si pokaży chociaż sam pan fizyk z komisyją ciągiem ją szukają po hotelach na furmańskij, żeźnickij, kamirzoskij i cybulnej i znajszli tam namiast chulery dużo bosych dzifków co wyglondają gorszy niż chulera chocia robili do komisji słotki giemby jak żaba do deszczufki ino co komisja rozumiała co ony są dokuniecznie potrzebny dla rozwoju i ingredjencji miasta oraz dla popierania ciwilizacji jak mówią w majsracie wienc jeszcze ich pogłaskali w podbrudyk i pojszli dali a większość dziwek zobaczywszy komisyi nastraszyła si i dała nogę ażeby ich nichto nie ujrzał do miasta przez co zakończyła się rewizja prędzy niż się spodziewano taksamo jak ta cała epidemnja już si zakończyło bo właściwie nic ni było potrzeba robić z te awantury miłosny gdzie jakiś kompycista od gubernii co narobił tamtego roku jakiś dramat lilitowy cy lidytowy cy nitroglicyrynowy wziął tera na rozum i zaczoł robić kumedje z mendżatkamy choć monż jako dziňdzimir umi mierzyć skóry i wymierzył temu młodemu taki dwadzieścia pięć stylu że aż si skapał sprzodu masi rozumić że z nosa a nie z czego inszego i wytremosił mu cały miłość raz na zaszy het i tamtendy i nazad za co go naczelnik przeniosł na kuracyi szkóry do mnijszej dziury gdzie mniej mendżatki sie wałensają po wulicach niż u Lwowi bo tu trudno rozpoznać hurzyski od menżatki tak mocno oni robią konkurencji fcali nipotrzebni bezpłatni jak to si wyży powiedziało kupokrzepieniu serc i ducha amen.

Z szacunkiem

Bolek Ciupaga
obywatel i weborca u Lwowi.

To zadużo.

Pan bankier Goldfisz woła pewnego dnia swojego prokurzystę, a gdy ten zjawił się w biurze, wstaje i odzywa się:

— Panie Pinkas, ja mam z panem pomówicz dwa słowa. Pan jestesz u mnie od lat dziewięciu! Od lat oszmiu kradniesz mnie pan! Od trzech lat romansujesz pan z moją żoną, a wczoraj dowiedżałem sze, co moja córka bedże od pana matką! Panię Pinkas, ja pana poczebuję oszczegać, żebisz pan mnie nie doprowadżał do ostateczności! Panie Pinkas, pan może odejszcz do swojej roboty i bardzo prosze, żeby mi sze to więcej nie powtarzało!...

I tak dobrze.

Do apteki na prowincyi przychodzi młoda kobieta z prośbą o pudełko proszku na pchły. Gdy aptekarz zawinął już, kobieta prosi go, aby ją pouczył, jak się to używa tego proszku. Dowcipny aptekarz tłómaczy jej więc:

— Ano, moja kobiecino, skoro złapiecie pchłę, bierzecie ją w dwa palce lewej ręki, prawą ręką zaś bierzecie w dwa palce proszku i posypujecie pchłę, a ta natychmiast po posypaniu zdycha...

— Ano, proszę łaski pana japtykorza, kiej jom mom już w ręce, toć jom moge przecież i rozgniść bez proszku...

— Ano, i tak też można — odpowiada aptekarz.

Podwójna przyczyna.

Hrabia (do lokaja): Nie potrzebnie znowu Michał tak ordynarnie wyrzucał za drzwi mego krawca dla jakichś tam głupich 100 guldenów...

Lokaj: Bo to, proszę jaśnie pana i ja mu jestem winien 50....

Z czasem.

— Moja żona jest nadzwyczaj praktyczną kobietą! Pomyśl sobie — wczoraj własnoręcznie wybieliła kuchnię....

— To zwykle taki bywa początek. I moja tosamo robiła — dziś maluje obrazy....

W interesie.

— Ileż pański buchalter bierze pensyi?

— Trudno wiedzieć mój panie w takim dużym interesie, co on *bierze*. Wiem tylko tyle, że *dostaje* 100 guldenów.

Na wycieczce.

Młody poeta (do swej towarzyszki): Czy pani nigdy nie czuła potrzeby uciec od świata i ludzi? Czy nigdy pani nie chciała być samą?

Dama: O tak, zdarzało się....

— A kiedy pani miała to uczucie?

— Teraz właśnie!

Także ogłoszenie.

W nrze 375 „Słowa Polskiego“ znajduje się następujące ogłoszenie:

„Praktyczna akuszerka poleca się do zapobiegania nieprzyjemnym skutkom“.





„ŁOKCIOWY INTERES“.

Szmul Jajteles z Kazimierza
Potrzebował żony,
Bo na „*Berka*“ miał interes
Świeżo otworzony!

Udał się do pośrednika,
Ten mu znalazł Kałe,
Co w posagu dostać miała
Dwieście koron całe!

— Nu! a on co do małżeństwa
Z moją córką wniesie —
Pyta ojciec Kały — czy on
Jest gdzie w interesie?

Swat go uspokaja: niech już
Pan nie psuje głowy!
On przy *Berka* ma swój własny
Interes łokciowy.

Geszeft wkrótce załatwiono
I piękna Esterka
Była wnet u boku męża
Przy ulicy *Berka!*

Lecz na drugi dzień już była
Pod ojcowskim dachem
I swej mamie opowiada
Z żalem i przestrachem:

„To jest kapcan, to jest sznorrer
Ten Jajteles cały,
Gałganowi temu trzeba
Innej jak ja Kały!“

Proszę mamy — mąż widocznie
Stroi sobie żarty
I interes ten łokciowy
Także dyabła warty!

Chat-Noir.

Podczas sprzeczki.

Żona (do męża): Obym cię nigdy nie była spotkała!

Mąż: Tak, tak, niestety – spóźniona litość!

Nowe określenie.

— Cóż to—podobno chcesz się pan rozwieść z żoną? Dlaczegóż to?

— A, bo się okropnie zmeterlinkowała!

— Nierozumiem? Jakto?

— Ano, zabawiła się z moim przyjacielem w *Monnę Vannę!*....

Znalazła się.

Pan bankier Lejbele Jonkler idzie pewnego razu kąpać się do łazienek. Po wykąpaniu się, gdy się już częścią ubrał, spostrzega, że nie ma kamizelki. Wróciwszy do domu lamentuje przed żoną:

— Saraleben, pomiszl ti sobie, ja zgubiałem gdziesz kamizelkę...

Po dwóch latach idzie pan Lejbele Jonkler znowu do kąpieli. W pół godziny potem wbiega uradowany do domu i już w progu krzyczy:

– Sara! Saralejben! Pomiszl ti, moje kamizelkie sze znalazło!

— Nu, a to jak, Lejbele? — pyta pani Sara.

— Ny, wistaw ti sobie Sara, co ja wtedy wdżewałem kamizelkę pod koszulę!..,

Ten ma kepele.

(Autentyczne).

Przed sądem powiatowym we Lwowie stawał pewien handlarz żydek, oskarżony, iż u siebie w sklepie sprzedawał jakieś artykuły chemiczne fałszowane. Jako znawca sądowy miał być przesłuchany profesor chemii, dr. X...

Sędzia zapytuje żydka, czy poczuwa się do winy.

— Nie — odpowiada żydek.

— Jakto nie? — pyta sędzia — a cóż to pan nie wiedziałeś, że to jest oszustwem sprzedawać fałszowane chemikalia?

— Ny, prosze pana sendzi, ja prosze o pozwolenie zadania mi jedno pitanie. Czi pan sendża sze zna na chemie?

— Nie, ale za to pan znawca...

— Za pozwoleniem panu sędzemu. — Tu zwraca się żydek do znawcy chemika:

— Z przeproszeniem panu znawcy, czi pan znawcy zna si na prawie?

— Nie! odpowiada zagadnięty znawca. — Ja jestem tylko profesorem chemii, a nie sędzią.

— Nu, patrzcie panowie — odzywa się uśmiechnięty żydek. – Takie dwa uczone osoby. Ten pan jest profesor od chemii, a nie ma pojęcie o prawie, a pan sędzia jest sędzią i nie ma pojęcia o chemie. A odemnie bidnego żidka to pan sędzia wimaga, cobim ja znał i chemie i prawo.

DROZYZNA MIĘSA.

Opłakane są stosunki
Podrożenia mięsa,
Dziś przeciętny obywatel
Ledwie się wałęsa.

I przeklina ze słusznością
Szalone podatki,
Pożądliwem okiem patrząc
Na rzeźnicze jatki.

Ten pryk stary, który lubiał
Nadewszystko mięso,
Dzisiaj z żalu tabes dostał,
Nogi mu się trzęsą.

Panna z biustem, jak u Venus,
I figurką cudną
Widzi z żalem, że gors niknie
I łydki jej chudną.

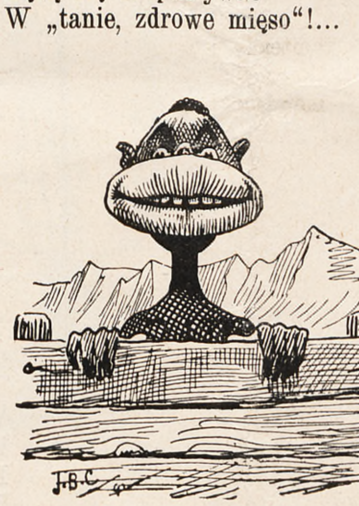
Dni okropne nawiedziły
Gród sławetny Kraków,
Dni zabójcze dla zamożnych,
Jak i dla biedaków.

Dla filistra, libertyna
Kokot, impotensa,
Wszystko z złego odżywiania,
Wszystko z braku mięsa!

Zanim więc głodową śmiercią
Krakowianin zcześnie,
Trza dla kotów, psów i szczurów
Pozakładać rzeźnie.

I tam wszyscy, którzy dzisiaj
Pustym brzuchem trzęsą,
Będą się zaopatrywać
W „tanie, zdrowe mięso“!...

Bocian.





DWA ŚWIATY.

Mąż w przystępie swej czułości
Gdy do piersi żonę tuli,
Patrząc w oczy połowicy
Szepce w uszko jak najczulej:

„Niechaj kocha mnie sto innych,
Nie zależy mi nic na tem,
Bo ty jedna, ukochana,
Tyś jest dla mnie całym światem!

Pokojówka z boku stała
I słuchała to w podziwie,
I na czułe słówka pana
Uśmiechała się złośliwie!

Dnia pewnego do służącej
Znów pan domu się zabiera
I zapewnia ją, że miłość
Jest prawdziwa, wielka, szczera!

I powtarza to, co żonie
(Musiał jednej skłamać zatem):
„Moja Róziu ukochana,
Tyś jest dla mnie całym światem!“

„Co u licha!“ — Rózia krzyknie,
Dwom nie możesz pan być wierny,
Albo kłamiesz, albo może
Pański świat jest za obszerny!“

„Miłość żony z twą miłością
Zawsze zgodzić ja potrafię —
Tybyś łatwo to pojęła,
Gdybyś znała geografię!“

Tak pan na to odpowiada —
„Nie zawracaj mi więc głowy,
Bo dwa światy przecież mamy:
Jest świat stary — i świat nowy!“

Chat-Noire.

I tak dobrze.

Dwóch galicyjskich żydków, przyjechawszy do Wiednia, wałęsa się po ulicach, oglądając różne wystawy sklepowe. Nagle stają przed księgarnią muzyczną, w oknie której wystawiono tablicę z napisem:

„Neue Epos“.

— Ny — pyta jeden drugiego — co to jest Szloma „Neue Epos“?

– Co jest? – odpowiada zapytany. — Jaki ti głupi Icele. To jest pomiłka z druku. Tu miało stacz „Eppes neues“, to ten, co to drukował, to sze pomiliał i zamiast „Eppes neues“ widrukował inaczej.

Przy zgodzie.

Pani: Czy przyjmujesz jakich wielbicieli?

Służąca: To zależy, proszę pani... Jeżeli u państwa bywa dużo przyzwoitych młodych ludzi – uważam to za zbyteczne!...

Na wyścigach.

— Dlaczego Feliks nie puszcza koni od jakiegoś czasu pod własnem nazwiskiem?

— Bo pod tem nazwiskiem już żona jego się puszcza, to i tak dosyć już rozgłosu...



Kelner gościa przytrzymuje:
„Pan wybaczy — proszę pana,
Ale jeszcze *cecha* państwa
Nie jest wcale wyrównana!

A pan na to: „Płacić, płacić,
To zasada u was główna —
Pozostawiam towarzyszkę,
Ta rachunek już wyrówna!....



Stary amant, lecz zapalny,
Ma pretensye do młodości,
Lecz go ubóstwiana nie chce,
Co go gniewa, co go złości!

„Mówisz, że grubego nie chcesz,
Że nie pragniesz własnej zguby?
Jeśli tylko się nadaje,
Cóż to szkodzi, że jest gruby?“



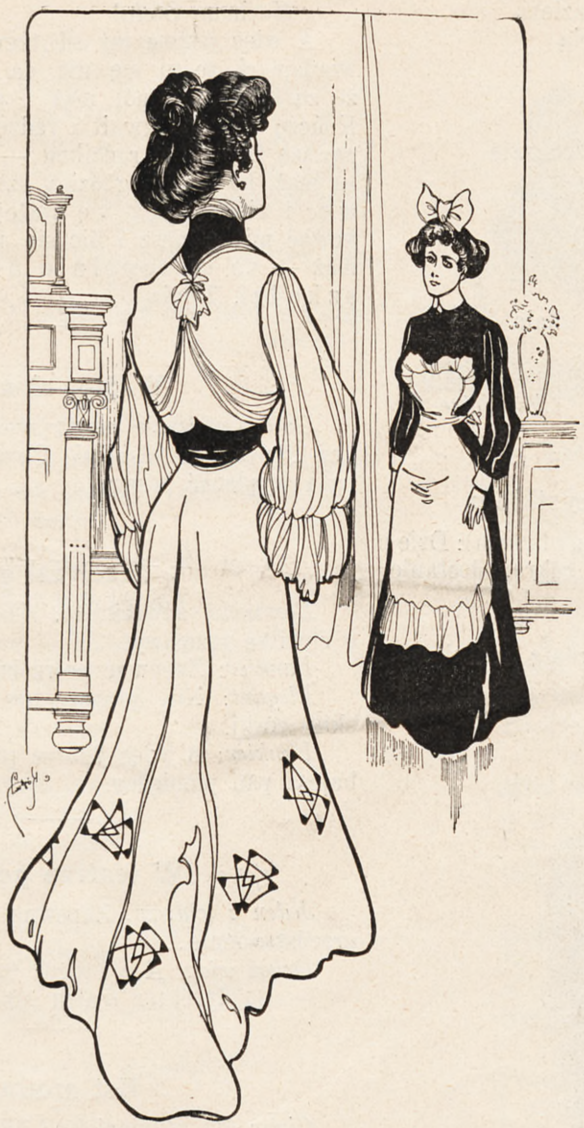
Dwie panienki szły ulicą,
A za niemi facet trzeci,
Na kobietki tak szykowne,
Każdy bowiem chętnie leci!

Ale gdy je bliżej poznał,
Puścił je odrazu kantem,
Szły — widziałem — wczoraj rano
Pod telegraf — z policyantem!



Wielbicielem byłem sztuki,
Podziwiałem — pomnę ongi
I statuy całkiem nagie
I klasycznych form posągi!

Dzisiaj także — wierz mi pani
Trwam w tem samem przekonaniu.
Lecz posągi badam żywe
I to w własnem pomieszkaniu!



Pokojówka swojej pani
Swą gorącą miłość zwierza,
Że nad wszystko pokochała
I żyć pragnie dla — żołnierza!

„Więc porzucić służbę muszę,
By być wierną swemu chłopu,
I on z wojska też kwituje
I podał się do urlopu!

Chłopak tęgi, zdrów i krzepki,
Patrzeć nań, to już przyjemność,
Proszę zatem o zwolnienie,
Bo on moją ma wzajemność!

Pani na to: „To w małżeństwie
Będziesz miała Franiu smaki —
O mój Boże! Gdyby mąż mój
Jak twój żołnierz mógł być taki!“



Gogo z gogiem się pokłócił
O aktorkę z teatrzyku,
Ale do pojednawczego
Przyszli obaj wnet wyniku!

Co to znaczy miłość sztuki
I kobiety miłość szczera —
Ubiera ją więc blondynek,
A brunecik znów — rozbiera!



— Jak pan możesz być na tyle bezczelnym, aby po tem, co wczoraj zaszło, pokazywać mi się jeszcze?!...

— Moja pani – niech się pani uspokoi – pani przecież wie, że to u nas familijne! W mojej familii bezczelność, to... dziedziczna choroba...



Czy pozwoli droga pani
Może towarzyszyć sobie?
Niech się pani nie obawia,
Ja jej złego nic nie zrobię!

Na to dama: Jam nie zwykła
Do takiego traktowania —
Iść z nim mogę, lecz najwyżej
Do pańskiego — pomieszkania!

Małżeński dyalog.

Żona: (rano do męża): Wiesz Fredziu, kogo mi ty żywo przypominasz?
Mąż: No kogóż takiego?
— Mego dziadka....
— Jakto dziadka?
— No, widzisz — najpierw ta twoja długa broda, a potem.... to.... no... ty już wiesz przecie!..

Przy telefonie.

(Autentyczne).

Interesant (dzwoniąc na pocztę): Halo! Po półgodzinnem dzwonieniu, odzywa się wreszcie jedna z panien telefonistek:
— Halo! Czy pan może dzwonił?
— Tak jest, proszę pani — dzwonię od pół godziny i nie mogę się nikogo dodzwonić! Proszę o numer 479.
Przez 10 minut głucha cisza. Interesant stoi ze słuchawką przy uszach i ze stoickim spokojem czeka. Wreszcie zniecierpliwiony dzwoni znowu.
Pięć minut cisza, wreszcie po powtórnem zadzwonieniu, słychać wesoły śmiech i następnie:
— Halo! Czy pan dzwonił?
— Ależ do.... przecież prosiłem panią o numer 479.
— Dobrze, zaraz! Halo! Proszę pana, ten numer chwilowo zajęty, ale łączę pana z numerem 500, to może sobie pan tymczasem z tym numerem porozmawia.....
Słychać krótkie:
Psia....a krew!.... i koniec rozmowy!

Enfant terrible.

Gość: A cóż tatuś dał mamusi na imieniny?
4-letni Adaś: A, nowe zęby...

Ma racyę.

Żona: Daj już raz spokój twoim uprzedzeniom, co do konkurenta Stefci! Przypomnij sobie, że bynajmniej nie byłeś mądrzejszy, kiedy starałeś się o mnie....
Mąż: To też nie chcę, aby było aż dwóch idyotów w naszej rodzinie....

Z teki starego zrzędy.

Słowiki, gdy przestają kochać — milkną; małżonkowie zaś przeciwnie: po przejściu miodowych miesięcy zaczynają hałasować.

*

Prawdziwa miłość nie przebacza niczego, albo — wszystko.

*

Trzeba mieć wielki zapas rozumu, aby kochając, nie zgłupieć.

Jak?

— Jakto? I nawet nie broniłeś się, gdy cię X. publicznie na ulicy po pysku grzmocił?
— Ciekawym bardzo jak? W jednej ręce trzymałem parasol, a w drugiej kapelusz, który mi zleciał z głowy.

Bezwarunkowo.

Do znanego u nas z ciętego dowcipu lekarza sądowego, dra Sch., przychodzi pan P. znany na bruku krakowskim gogo.
— Panie konsyliarzu — tłómaczy cel swej wizyty — przychodzę do pana z wielką prośbą i jeżeli pan mię nie poratujesz, nikt mi już nie pomoże.....
— A zatem już tak źle — o cóż panu zatem chodzi? — pyta dr. Sch.
— Przy moich kolosalnych długach — mówi pan P. — mam tylko jeden jedyny wybieg! Musisz mnie pan, jako rzeczoznawcą sądowy uznać g ł u p k o w a t y m i wydać świadectwo na piśmie!
— Ależ panie — perswaduje panu P. doktór Sch. — czyż trzeba do tego dopiero świadectwa rzeczoznawcy? Takiemu kawalerowi jak pan, to powinni na słowo wierzyć....



NIEWINNY ROMANS.

Była w łóżku, gdy ja wlazłem
By się oddać w jej objęcia
(Nie potępcie moraliści
Moich uczuć i pojęcia!)

Będąc w bliskiem jej sąsiedztwie
Śnię o lubej mej miłości
(A prokuratora proszę
O cokolwiek cierpliwości!)

Tak przebyliśmy noc całą
W łóżku — obcych oczu zdala —
(A była to kołdra tylko,
Kołdra z firmy E. Rajala!)

Chat-Noire.

Oszczędność przedewszystkiem.

Ojciec ośmiorga dzieci (przed śniadaniem): Dzieci!.... Kto będzie pił herbatę bez cukru, dostanie centa!
Tego samego dnia wieczorem:
— Dzieci! Kto chce pić herbatę z cukrem, niech da centa!...



Aforyzmy Moryca Kindermetha

(zebrał *sigma*).

Pan Bóg dał człowikowi nos do wonchania, rency do gadania, głowy do rachowania itakdali, ali naco Pan Bóg dał człowikowi zepsuty zemby?

*

Każda kubita jest niewinna, bo jest albo panną albo menżatką, a chociaż czasem panna jest menżatką, a menżatka jest panną, to zawżdy winien temu jest menszczyzna. Kobity zawżdy są niwinny...

*

Jedyn a jedyn zawsze daje dwa. Atoli w małżeństwi jedyn a jedyn daje czasem nic, czasem jeden, dwa, trzy, cztyry, a czasem za dużo. Małżeństwo nie zna matematyki.

*

Między giemby a rękami jest ta różnica, że giemba służy do bicia a ręki służą do gadania.

*

A jaka jest różnica między błotym a mydłem? Błoto służy do zasmarowania się, a mydło służy do sprzedawania.

*

Mądry człowik jest całkiem podobny do morza. Dlaczego — nie wim.

*

Jak „Bocian“ przyniesi tłusty kawałyk, to go pan prokurator konfiskuji. Dlaczego p. prokurator nie skonfiskował tego bociana, który mnie przyniósł? Ja także jestem tłusty kawałyk!?

*

Jak jakiś człowik umira, to wszyscy wołają: niech mu ziemia bendzi letką. Ali żeby mu była jszcze lżejszą to go przywalają ciężkim kamieniem. Nu?

Z listu do przyjaciółki.

Kochana Stefo!
A więc jestem już od tygodnia mężatką! Powiadam ci, że to się nie da opisać, tembardziej, że za kilka dni mój mąż i pan wraca z biura. Kończę więc na gwałt i radzę Ci — a wiesz, że zawsze Ci dobrze radziłam — wychodź na gwałt za mąż, bo każdej godziny szkoda! Usłuchaj mnie więc i nie namyślaj się dłużej, a z pewnością dziękować mi będziesz i nic się nie bój, ale idź za mąż — t o c i z u p e ł n i e n i c a n i c n i e z a s z k o d z i. Twoja *Ada.*

Ważna chwila.

Gość (w czasie uczty weselnej, gdy muzyka gra „Tusz“, do sąsiada): Uważaj, bo teraz pewno będą wypłacać posag.

Przejrzał go.

Elegancki młodzieniec: Chciałem prosić pana o chwilkę rozmowy.
Bankier: Zapewne potrzebujesz pan pieniędzy?
Elegant: Nie, przyszedłem prosić o rękę pańskiej córki.
Bankier: A więc dobrze powiedziałem: potrzebujesz pan pieniędzy.

W teatrze pcheł.

Jeden z widzów: Zapewne zaraz rozpocznie się przedstawienie....
Drugi widz: A z czegóż to wnosisz?
— Bo dyrektor teatru już się drapie....

Est modus.

Ojciec (do przyjaciela): Nie mam pojęcia, co zrobić z moją córką? Nie mogę sobie dać z nią poprostu rady! Co jej powiedzieć, to zaraz odpowiada.....
Przyjaciel: Daj ją pan na telefonistkę....

U fryzyera.

— Pan dobrodziej od ostatniego razu dużo włosów stracił.
— Tak, mój kochany, głowa moja, to jak Francya — wyludnia się.

Między przyjaciółkami.

Jak doskonale kolor tej sukni harmonizuje z twojemi włosami! Czy suknię dobierałaś do włosów, czy też przeciwnie: włosy do sukni?....

U doktora.

Powinieneś pan unikać wszelkiego wzruszenia.
— Co więcej, doktorze?
— Pić tylko wodę.
— Niemożliwe! Toby mnie zanadto wzruszyło...

Na bankiecie lekarskim.

Jeden z uczestników: Pozwólcie panowie, że wypiję na zdrowie...
Chór lekarzy: Nie, nie! Protestujemy!

Uczciwy.

Matka: Czy myślisz, że doktor ma względem ciebie uczciwe zamiary?
Córka: Naturalnie, uczciwie się przecie przyznał, że ożenić się ze mną nie może...

Przyjemna moda.

— Wiesz Hela, teraz się już nie nosi gorsetów.....
— Ach! Jak się to pysznie składa! Właśnie wczoraj gdzieś mój gorset zostawiłam.



Zbyteczne pytanie.

Jakiś żydek z małego miasta przyjeżdża do Lwowa. Na jednej z podrzędnych ulic uczuł nagle jakąś naturalną potrzebę, którą też bez oglądania się załatwia pod ścianą pierwszej lepszej kamienicy. Na to nadchodzi nieumyślnie, całkiem przypadkowo i wyjątkowo — policyant.

— Coś tu zrobił? — pyta ostro stróż tzw. bezpieczeństwa.

— Nu, co pan si pyta, abo pan sam ni widzi?

(*sigma*).

Siła przyzwyczajenia.

Młoda żona (na drugi dzień po ślubie): Ciekawam bardzo, co to ma znaczyć? Odchodząc rano do biura; dał mi 20 koron!...

WSPOMNIENIA.

Kiedy widzę jej okienko
Na piąterku trzeciem
I rozbite cztery szybki
Umajone kwieciem —

To wspominam pracowite
Mej kochanki rączki,
Które codzień podlewały
Te kwiatki i pączki!

Widząc bramę pod trzydziestym
I siódmym numerem,
Serce moje — tak jak niegdyś
Wzbiera czuciem szczerem!

Bo w tej bramie po dziesiątej,
Gdy sień była pusta,
Mojej cudnej kochaneczki
Całowałem usta!

Lecz, gdy widzę ciemne schody,
Djabli biorą zapał,
Bom na schodach tych raz wieczór
Z drugim ją przyłapał!...

K. K.

Monolog chórzystki.

— A to przeklęty pech! Zimno dziś, jak djabli, a ja, jak na złość, nie wiem u kogo zapomniałam jedyną parę majtek, jakie jeszcze posiadam!...



POŁOWICZNA PRZYSIĘGA.

Młodą panienkę prosto od ołtarza
Zawiódł do ślubu stary niedołęga.
W domu, przed mężem pada na kolana
I temi słowy miłość mu przysięga:

„Żadne pokusy zbrodniczej miłości
Mnie nie uwiodą, ani mnie nie znęcą,
Ty – niepodzielnie otrzymasz odemnie
Miłość prawdziwą — miłość mą dziecięcą!“

Przysiąg w połowie tylko dochowała...
Miłość jej bowiem otrzymuje trzeci,
A stary mąż jej – resztę z obietnicy,
A mianowicie: otrzymuje dzieci!...

Chat-Noire.

Udało mu się.

Czteroletni Karolek (do powracającej do domu matki): Wie mama, bawiliśmy się z nową *Flajlein* w pyśne gry — a kto miał najwięcej fantów, musiał ją za każdy fant ciałować...

Matka: To wybornie, a któż z was miał najwięcej fantów?

Dzieci razem: Tatuś!...



ZDRADLIWA MIŁOŚĆ.

Raz w Bagdadzie, czy Damaszku,
Bodaj czy też nie we Lwowie,
Żył dramatopisarz pewien
(Lilith-Aga niech się zowie).

A w tym samym sławnym grodzie
Przez przypadek jakiś prosty,
Żył inżynier, co budował
Bardzo piękne, trwałe mosty!

Miał inżynier młodą żonę,
A gdy kto ją ujrzał z bliska —
Czarowała oczętami
Gdyby z raju bram huryska!

Ona była — ach! ofiarą!
Bo mieszkała z starym prykiem,
A dramaturg bladolicy
Był... był... c. k. urzędnikiem!

Poznali się wkrótce młodzi
I odrazu pokochali —
Mieli randki tajemnicze
I tak dalej i tak dalej!

I w Belgradzie, czy Damaszku,
Bodaj czy też nie we Lwowie
Błąkali się po ulicach
Nocną porą kochankowie!

Lilith-Aga z cudzą żoną
Właśnie jakiś pakt zawiera —
W tem przynoszą wszyscy djabli
Na złość pana inżyniera!

Żona robi z miejsca nogę
(A jak cudne miała nogi),
Lecz nad zdrajcą Lilith-Agą
Pastwi się małżonek srogi!

Zbił go według wszystkich reguł
I po plecach i po głowie,
(Działo się to zaś w Damaszku,
Czy Bagdadzie, czy też Lwowie!)

Dostał amant straszne lanie
(Sprawozdanie ścisłe, wierne),
Że przez kwartał lodem będzie
Okładał swą... sempiternę!

A w dodatku jeszcze tego
(Awantura była duża),
Więc młodziana przeniesiono
Stante pede do... Podgórza!

Tu więc będzie leczył kości
I bezpieczniej, bo i znośniej,
Bo w Podgórzu stare baby,
Więc mężowie nie zazdrośni!

Bocian.

Nie zły gust.

— Ach, więc pan tak wiele podróżowałeś? To doprawdy musi być ogromna przyjemność! Gdzie się pan czuł najszczęśliwszym?

— Ja proszę pani? W Macedonii!...

Consvetudo est....

Prokurator (dyktując list gończy): Wzrost średni, brunetka, rysy regularne, oczy niebieskie, dołki w policzkach – jednem słowem aniołek....

Przeciwnie.

Kelner (na dworcu, do wychodzącego spiesznie z wagonu pana): Czy pan dobrodziej może szuka restauracyi?

Gość (zakłopotany, tu i tam patrząc): Nie, nie, przeciwnie, przeciwnie... *sigma.*

Uzupełnienie braków.

Córeczka (płaska jak deska, do matki): Nie pojmuję, jak możesz mnie mamo, namawiać do małżeństwa z człowiekiem, co ma tak duży garb z tyłu!...

Mama (filozoficznie): Widzisz dziecko, małżonkowie uzupełniają się — czego tobie brakuje z przodu, on ma z tyłu!...

(*sigma.*)

MORALNOŚĆ SUTERENOWA.

Moja pani! — tak sąsiadka
Zagadnęła drugą w sieni:
Doktór, co miał z córką dziecko,
Czy też on się z nią ożeni?

O! — odpowie druga na to,
Na sąsiadkę patrząc dumnie,
Jeszcze przecież dzięki Bogu
Są zasady jakieś u mnie!

Moja córka się nie złączy,
Droga pani Michałowo,
Z lada durniem, z którym miała
Jakieś dziecko przypadkowo!

Amaris.

Miła niespodzianka.

Na weselu państwa X., bardzo hucznem, z kolacyą, tańcami i tym podobnymi szopkami, około godziny trzeciej w nocy, pan młody podchodzi do młodej żony i szepce jej do uszka:

— Moja Mileczko! Wiesz, dobra ta zabawa, dobre te tańce, ale... możebyśmy tak już poszli spać?...

— Ach! — wzdycha na to z grymasem pani Mila — doprawdy, że ci mężczyźni, to wszyscy jednakowi!



PRZESZKODA.

Podczas pięknej, letniej nocy,
Gdy lśnią gwiazdki ponad ziemią,
Kiedy w łóżkach wszyscy ludzie,
A w swych gniazdkach ptaszki drzemią,

Prosiłem cię przy księżyca
Blasku, co się przy nas błąka,
Byśmy poszli, tam, gdzie świeżo
Ukoszona wabi łąka!

A twe oczy w zapalczywej
Pasyi — barwę swoją mienią:
„Chcesz, bym białą mą sukienkę
Powalała tą zielenią?!“

Chat-Noire.

Pomiędzy szczerymi przyjaciółmi.

— Wiesz co, przyznam ci się, że mając sześcioro dzieci, mógłbyś dać już raz spokój, a u ciebie znowu bliźniaki...

— Mój kochany, owszem, przyznaję ci najzupełniejszą racyę i będę ci nawet bardzo wdzięczny — ale powiedz tosamo mojej żonie...

Nie może.

Nowo zaangażowana adeptka *corps de ballet'u* właśnie ma wyjść na scenę, strojna w bardziej niż eteryczną toaletę.

— No, panno Franiu! — zachęca ją reżyser — tylko bez obawy, pokaż pani wszystkie swoje dobre chęci!...

— Ależ panie reżyserze — broni się baletniczka — ja już przecież więcej chyba nie mogę pokazać!...

SZCZEGÓLNIEJSZE OKOLICZNOŚCI.

Konsultuje się doktora
Z lepszej sfery pewna dama
Jest nie zdrowa, ale czemu,
O tem to już nie wie sama!

Pan konsyliarz bada ściśle,
Opukuje, et cetera
I po krótkiej konsultacyi,
W taki sposób głos zabiera:

„Otóż mi się odkryć dało
Niedomagań tych przyczynę,
Niech mężowi pani zwierzy
Miłą — pani wie — nowinę!

„Tak! — odrzecze mu pacyentka,
Pokiwawszy smutnie głową,
Mąż mój dawno w grobie leży,
Ja od trzech lat jestem wdową!"

K. K.

Zawsze szewc.

Chłopak: Panie majster, bo pani majstrowa urodziła bliźniaki! Patrzno pon!

Majster (z powagą): A który lewy, a który prawy?

Za późno!

Mąż: Och! Gdybym był znał twoją przeszłość, Aurelio!...

Żona: To nie byłbyś się ze mną ożenił?

Mąż! To nie, ale byłbym zażądał większego posagu...



Między lekarzami.

— Cóż słychać kolego? jakże tam ze zdrowiem Iksa?

— Hm! jak ma być? zmarł wczoraj nad samym wieczorem...

— Jakto, umarł? a przecież onegdaj wróżyłeś mu jeszcze dwa miesiące życia!...

— Ha! trudno! bestya zawiódł całkiem moje nadzieje!...

Enfant terrible.

Sześcioletnia Zosia: Bądź psiekonany Józiu, ze ja tylko ciebie jednego kocham — a jak kiedy wyjdę za mąż, to nikt inny, tylko ty będziesz psyjacielem domu...

Między żołnierzami.

— Patrz! Ta, tam na lewo, to moja Kasia! Jej nóżki cielęce, to delicye!

— A tam obok, idzie znowu moja Frania. Jej gęsie piersi, to szczyt!

BRATNIE DUSZE.

Kokietka jak i lichwiarz,
Istoty bratniej duszy,
U nóg im leżeć musi,
Nim serca ich kto wzruszy!

Lecz kto już dopiął celu
Pożyczki czy kochania,
Rumieni się po prostu,
Jeżeli im się kłania!

K. K.

Między studentkami.

— Czyś ty naprawdę wyzwała tego prezesa „Oceanii"?

— Tak, ale skończyło się na zwykłem *rendez-vous* bez świadków...

Na ulicy.

— Mój panie, ja jestem przyzwoitą kobietą!
— No, ja o tem wiem!
— I taką chcę pozostać!
— A, tego to nie wiedziałem!

Oświadczyny fin de sieclè.

On: Pozwoli pani, że bez pani... żyć nie mogę...

Wydawca Stanisław Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin.   Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



Znasz tę panią? — Cóż powiedzieć
Niedobrego możesz o niej?
Skromną jest, bo na sam widok
Mężczyzn się biedaczka płoni!

— Hm! ja nie wiem! — rzecze drugi —
A choć nieraz była ze mną —
Nie widziałem jej rumieńca,
Bo w pokoju było... ciemno!...



„Dzisiaj państwa niema w domu
Całkiem — czekam cię gotowa"
Strażakowi przez telefon
Daje znać raz pokojowa!

Usłyszała zaś odpowiedź,
Kiedy pilnie słuch wytęża:
Przyjść nie mogę, bo naprawiam
Właśnie od sikawki węża!



Były dwie panny
Z sercem ze stali,
Za niemi różni
Ludzie biegali!

Dziś z koleżanek
Własnych swych zgrają,
Za facetami
Wieczór biegają!



„Dzisiaj pani nie ma w domu" –
Tak oświadcza pokojowa;
Facet głupi święcie wierzy
W te kłamliwe sługi słowa!

Bo nie wiedział biedny frajer,
Że pomimo zaklęć sługi,
Podczas kiedy stał przed drzwiami,
Był w pokoju już — ktoś drugi!